



# CHCEMY DYSKUTOWAĆ

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

*Ten projekt zawiera "bombę polityczną". Jest nią wprowadzenie powszechnej współpłatności za studia w uczelniach państwowych. Uważam to rozwiązanie za krok w dobrym kierunku, ale jestem przekonany, że z uwagi na nadchodzącą kampanię prezydencką ustawa, nawet jeśli przejdzie w zaproponowanej przez Sejm i Senat postaci, zostanie zawetowana przez prezydenta A. Kwaśniewskiego. Zaraz po wyborach prezydenckich mamy kampanię parlamentarną, więc ponowienie procesu legislacyjnego i próba wprowadzenia powszechnej współpłatności za studia mogłyby okazać się dla koalicji rządowej swoistym samobójstwem.*

**M**oja ocena ogólna ministerialnego projektu prawa o szkolnictwie wyższym nie jest najlepsza. Uważam, że projekt próbuje utrzymać - z niewielkimi tylko zmianami - stary system, a więc także monopol uczelni państwowych na środki z budżetu państwa oraz wprowadza rozwiązania, które są, moim zdaniem, próbą obrony uczelni państwowych przed konkurencją ze strony uczelni niepaństwowych.

Z przykrością też muszę stwierdzić, że nasze środowisko zostało wyeliminowane z dotychczasowych prac nad ustawą - żaden z rektorów nie był proszony o recenzje projektów wstępnych, co oznacza, że będziemy mogli wnieść swoje uwagi dopiero w czasie prac sejmowych.

## Akademicki Komitet Akredytacyjny

pozytywną stroną projektu jest wprowadzenie Akademickiego Komitetu Akredytacyjnego i poddanie ocenie jakości programów kształcenia. Lepszym słowem, jak sądzę, byłoby licencjonowanie, ale proponowane rozwiązanie to i tak krok do przodu, gdyż dziś nikt w Polsce nie kontroluje jakości uczelni, a dobrowolne systemy akredytacyjne są z trudem akceptowane i dotyczą - z zasady - tylko uczelni najlepszych. Niestety, MEN chce wprowadzić system nierównoprawny, wyłączając spod obowiązku uzyskiwania oceny AKA przy wprowadzaniu nowych kierunków największe uczelnie państwowe, które zatrudniają minimum 60 profesorów i mają, w polowie swoich wydziałów, prawo do nadawania stopnia doktora habilitowanego. Jestem

przekonany, że przyjęcie tego rozwiązania oraz brak prawdziwej konkurencji w szkolnictwie wyższym doprowadzą do zwycięstwa zasady, że "zły pieniądz wypiera z rynku dobry pieniądz".

Sądzę, że środowisko uczelni niepaństwowych może ten zapis zaskarżyć w Trybunale Konstytucyjnym jako wyraźne niekonstytucyjne, bo stwarzające niedojrzałe podstawy działania.

## O autonomii uczelni

Projekt ustawy utrzymuje obecną sytuację w tej dziedzinie, tzn. akceptuje przesadną interpretację autonomii akademickiej w obszarze prowadzonych badań (co oczywiste) i w sferze edukacyjnej. W efekcie władze państwowe, dając uczelniom państwowym środki budżetowe na realizację procesu kształcenia, nie mają żadnego wpływu na liczbę studentów na poszczególnych kierunkach studiów i nie mogą w żaden sposób realizować polityki uwzględniającej długofalowy interes państwa. Np. z porównania średnich udziałów procentowych liczby studentów studiujących w różnych dziedzinach szkolnictwa wyższego (rozumianych jako grupy kierunków studiów) w liczbie studentów ogółem w 10 najbardziej rozwiniętych państwach i w Polsce wynika, że:

□ mamy za dużo studentów na studiach technicznych i rolniczych,

□ mamy 2,5 razy mniej studentów w obszarze nauk ścisłych.

Czy władze nie powinny mieć prawa do naruszenia interesów poszczególnych grup w państwowych uniwersytetach i

przeznaczyć więcej środków na wzrost liczby miejsc i system specjalnych stypendiów zachęcających najzdolniejszych do podejmowania studiów na fizyce, matematyce czy biologii? (Tym bardziej że w tym obszarze mamy znakomitą i nie do końca wykorzystaną kadrę akademicką).

## Finanse

To bardzo słaba część projektu. Prawie wszystkie uprawnienia są w gestii właściwego do spraw szkolnictwa wyższego ministra, co grozi - jak sądzę - upolitycznieniem rozdziału środków i stwarza pole do działań (i decyzji) pozamerytorycznych. Oczywiście, monopolistą w dostępie do środków publicznych są uczelnie państwowe.

Zastanawiające jest, że w Polsce teza o większej efektywności przedsiębiorstwa prywatnego w porównaniu z państwowym nie przenosi się do sektora edukacji. Uważam, że należałoby stworzyć efektywny system gospodarowania środkami publicznymi. Twierdzą, że bez uruchomienia konkurencji w dostępie do środków budżetowych nie będzie wzrostu jakości kształcenia w szkolnictwie wyższym.

Lektura projektu ustawy wskazuje, że był on pisany z pozycji obrony interesów uczelni państwowych przed konkurencją ze strony uczelni niepaństwowych. Widać to szczególnie wyraźnie w punkcie 8 założeń ustawy: "Zakłada się również wprowadzenie pojęcia «podstawowe miejsce pracy» jako kryterium nabywania przez uczelnie uprawnień do prowadzenia danego kierunku studiów oraz nabywania uprawnień do nadawania stopni naukowych. Uniemożliwi to liczenie tej samej osoby w kilku uczelniach (jednostkach) ubiegających się o uzyskanie uprawnień".

Wprowadzenie tej zasady (także w stosunku do działających już uczelni) zamiast dotychczasowego rozwiązania może spowodować zamknięcie w krótkim czasie ok. 80-90 niepaństwowych uczelni, prowadzących tylko studia licencjackie bądź też wykupienie przez ich założycieli odpowiedniej liczby pracowników samodzielnych z uczelni państwowych i doprowadzenie w ten sposób do zdekompilowania wielu wydziałów. Zyska na tym grupa profesorów, specjalistów w tzw. dziedzinach rynkowych (znaczna podwyżka wynagrodzeń w szkołach niepaństwowych), stracą studenci, którzy zapłacą wyższe czesne, i uczelnie państwowe (destabilizacja wydziałów).

Nasze środowisko zainteresowane jest oczywiście zatrudnieniem profesorów na wyłącznych etatach, ale na to potrzeba czasu: wykształcenie doktora habilitowanego trwa w Polsce około 15 lat.



Inne sprawy są mniej dokuczliwe, choć pozostawienie ministrowi decyzji o udzieleniu zezwolenia na utworzenie nowej szkoły wyższej zgodnie z jego interpretacją: "interesu publicznego i dobra szkolnictwa wyższego" przypomina okres, o którym już chciałbym wspomnieć. To stworzy pole do nadużyć i wpływów politycznych. Niebezpieczne jest też, moim zdaniem, niesprecyzowanie uprawnień uprawnienia założyciela, pozostawiające tę kwestię rozwiązaniom statutowym. Statut musi być przecież zatwierdzany przez ministra edukacji narodowej, więc w ten sposób znów tworzy się obszar do niejawnych działań i możliwych zmiennych politycznych decyzji.

## Revolucja informacyjna a ustawa

Projekt ustawy całkowicie nie zauważa zmian dokonujących się w obszarze metod, technik i technologii nauczania. Dokonująca się rewolucja informacyjna może uczynić martwymi proponowane rozwiązania ustawowe. Np. jeśli studenci WSB-NLU drogą telekonferencyjną "na żywo" słuchać będą wykładów znakomitych profesorów amerykańskich bądź uczestniczyć w ćwiczeniach prowadzonych

w Internecie przez wykładowców zatrudnionych w partnerskim uniwersytecie WSB - w Chicago, to - z punktu widzenia nowego prawa - WSB może stracić uprawnienia, choć twierdzą, że absolwentów będziemy mieli znakomitych.

## Studia zaoczne

W projekcie ustawy nie ma wyraźnych sformułowań (obok definicji wprowadzających, ale zapisanych tak, że możliwa jest różna interpretacja) likwidujących system, w którym można uzyskać ten sam dyplom w tym samym czasie, realizując 1/3 wymiaru zajęć obowiązujących na studiach stacjonarnych. Wprowadzenie, jako obowiązującego ustawowo, systemu kredytów raz na zawsze "załatwiłoby" problem studiów zaocznych, a studiów magisterskich - odpowiednio większej liczby punktów, doprowadziłoby do sytuacji, że to student decydowałby o czasie trwania studiów, a dyplomy miałyby zbliżoną wartość. Wprowadzając ten system, Ministerstwo Edukacji Narodowej naruszyłoby jednak wyraźnie interesy środowiskowe.

Zaproponowana zasada współpłatności także nie ograniczy studiów zaocznych, jeśli nie dojdzie do zrównania programów i wymagań. Ponieważ przyjęte w projekcie ustawy powszechne czesne jest znacznie niższe niż obecne czesne na studiach zaocznych w uczelniach państwowych, to jedyną formą ratowania finansów uczelni będzie realizowanie okrojonego programu na studiach zaocznych w formie wykładów.

Dobrze, że projekt ministerialny wreszcie powstał i został przekazany do zaopiniowania. Porównując jednak czas, jaki zabrało ministerstwu jego przygotowanie, z czasem przewidzianym na konsultacje (mniej niż miesiąc), można obawiać się najgorszego: że decyzje już zostały podjęte, a konsultacje są elegancką formułą "demokratycznych obyczajów", pozwalającą obniżyć u zainteresowanych poziom stresu. Chciałbym jednak nie mieć tym razem racji i zobaczyć wyraźne nawiązanie dyskusji i dialogu także z tymi, którzy współtworzyli "polski cud edukacyjny" lat 90., jakim jest błyskawiczne powstanie dużego sektora uczelni niepaństwowych.

Dr Krzysztof Pawłowski jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu - NLU w Nowym Sączu.